WYCIECZKA Z ELDERHOSTEL DO UTAH I ARIZONY

Agnieszka Muszyńska

Motto: "*Where stone that mystic symbol of permanence, nobility, and enduring strength, has been transformed by nature's sculptors into a grand display of three-dimensional artistry in rock, unmatched for variety anywhere else*." /–/ Ward Roylance

Wstęp

Elderhostel jest pierwszą i największą na świecie szkoleniowo-serwisowo-podróżniczą, "non-profit" organizacją, przeznaczoną dla osób powyżej 55 lat. Korzystają z niej najczęściej żądni wiedzy ludzie, którzy w czasie lat pracy zawodowej nie mieli możliwości poznać, czy nauczyć się, czy też pogłębić swoją wiedzę w różnych ciekawych dla nich dziedzinach. Organizacja Elderhostel, założona w 1975 roku, oferuje obecnie ponad 10,000 różnorodnych programów na terenie USA i Kanady, oraz ponad 100 programów w pozostałych krajach świata. Współpracując z wieloma uniwersytetami, Elderhostel zatrudnia instruktorów o wysokim poziomie wiedzy i doświadczenia.

Tematem tygodniowego kursu-wycieczki, na który pojechałam na początku maja 2004, była geologia i fotografia. Namówiła mnie na tę wycieczkę moja amerykańska przyjaciółka, Susan, która już sześć razy poprzednio jeździła w USA i w Europie na różne kursy-prace społeczne-wycieczki, organizowane przez Elderhostel, i zawsze wracała bardzo zadowolona. Muszę przyznać, że po odbyciu tego turnusu stałam się również zwolennikiem i adwokatem tej organizacji.

Miasteczko St. George w Stanie Utah

Oficjalne otwarcie kursu odbywało się w miasteczku St. George w stanie Utah, po południu w poniedziałek, 3 maja, ale za niewielką dodatkową opłatą można było przyjechać o dzień wcześniej, co też uczyniłam. Wieczorem po przyjeździe i nazajutrz rano miałam okazję powędrować trochę i pozwiedzać to ciekawe miasteczko. W kopercie pozostawionej dla mnie w biurze Elderhostel'u, który jest związany z wyższą uczelnią Dixie State College, obok klucza do wyznaczonego mi po-koju i mapy budynku-hotelu, należącego do tego College'u, znalazłam infor-macje turystyczne dotyczące St. George. Jedną z nich była broszurka "A stroll Through History, Historic St. George Downtown Walking Tour" z mapką i opisem historycznych miejsc i budowli w tym miasteczku.



Panorama miasteczka St. George, UT



Miasteczko St. George pod czerwonymi piaskowcami gór Red Mountains z dominującą białą marmurową pierwszą w USA Świątynią Mormonów

Nazajutrz rano z ową broszurką w ręku skierowałam się najwpierw do Old Washington County Court House (starego budynku Sądu Powiatu Waszyngton, w którym leży miasteczko St. George). Do budynku tego wchodzi się przez stare, pięknie rzeźbione ciężkie dębowe drzwi. W westybulu od razu rzuca się w oczy ogromny, kuty w żelazie żyrandol. Obok – monumentalna metalowa czarna szafa skarbca, które banki używały w 19-tym wieku. Dwu-piętrowy budynek sądu, z piwnicą, która służyła ongiś jako więzienie, zbudowany został z bloków czerwonego piaskowca. Piaskowcowe góry otaczają miasto. Budowa gmachu sądu została ukończona w 1876 roku. Dla Europejczyka z ponad 1000-letnią historią przedmioty czy budowle z 19-stego wieku wydają się mało atrakcyjne i na miano "antyków" najczęściej nie zasługują. Historia Stanów Zjednoczonych ma zaledwie

dwieście trzydzieści lat. Tutaj wszystko co jest starsze niż 50 lat, jest już szanowanym antykiem, reliktem historii.

W budynku Starego Sądu mieści się obecnie biuro Informacji Turystycznej. Uprzejmy starszy pan, zapewne wolontariusz, zebrał dla mnie dodatkową paczkę folderów i udzielił kilku praktycznych rad.



Green Gate Historical Inn w St. George

Miasto St. George zostało założone przez grupę Mormonów w 1861 roku. Po męczeńskiej śmierci założyciela religii Mormonów, Joseph'a Smith'a w 1844 roku, Bringham'a Young został duchowym i cywilnym przywódcą Mormonów. (Mark Twain wyraził się kiedyś, że "Mormonism is an after-clap of Puritanism".) Uciekając przed prześladowaniami religijnymi na wschodzie USA, Young sprowadził Mormonów na tereny dzisiejszego Stanu Utah, które w owych czasach były zupełnie dzikie, nieznane i mało atrakcyjne: góry, skały, kamienie, jałowa, wysuszona ziemia, słone jeziora. W 1847 roku, na brzegu ogromnego wówczas Słonego Jeziora, Great Salt Lake Young założył podwaliny miasta Salt Lake City. Kilkanaście lat później Young posłał z Salt Lake City w kierunku południowym 309 rodzin, by w odpowiednio wybranym miejscu rozpoczęły uprawę bawełny. Był to okres wojny secesyjnej w USA i dostawy bardzo potrzebnej wszystkim bawełny z południowo-wschodnich stanów zostały przerwane. Ta misja Mormonów otrzymała nazwe "Dixie", którą określano w owych czasach stany południowo-wschodnie ("Dixieland"). Do dziś, nazwa ta jest bardzo aktualna i używana w tych stanach oraz również w południowej części stanu Utah i w St. George (na przykład "Dixie College"). Żeby nie było wątpliwości, na jednej z okolicznych czerwonych gór St. George widnieje ogromny biały napis "Dixie".



Historyczna willa rodziny Brooks z 1878 roku. Dziś – siedziba Bed & Brekfast

Uprawa bawełny w St.George była bardzo udana, aczkolwiek w późniejszym czasie dewastujące susze znacznie uszczuplały plony. Koniec wojny secesyjnej zmniejszył też zapotrzebowanie na bawełnę. Na polach wokół St. George zaczęto wtedy uprawiać lucernę (alfalfa). Była ona podstawową paszą dla bydła. W tym okresie zaczęto hodować ogromne stada na otwartych poludniowo-zachodnich przestrzeniach. Stada te gnano poźniej, a po roku 1869-tym, wożono transkontynentalną koleją, do wschodnich stanów USA na sprzedaż.

Tuż obok Starego Sądu w niewielkim budynku, zbudowanym 1838 roku, znajduje się "Daughters of Utah Pioneers Museum". W zupełnie pustym o tej rannej porze muzeum, sympatyczna pani indywidulanie oprowadziła mnie po salach. Zebrano tam meble, ubiory (bardzo zgrzebne, głównie bawełniane, ale pięknie misternie haftowane, oraz jedwabne – z wyrabianego na miejscu jedwabiu), instrumenty muzyczne (między innymi przenośne małe organy), narzędzia pracy domowej (na przykład żelazko ważące 20 funtów, czyli blisko 10 kilogramów), oraz narzędzia pracy chałupniczej (ciekawe przęśla, "grzebienie" i kołowrotki do przędzenia bawełny). Zupełnie unikalna wydała mi się wyeksponowana tam biżuteria (naszyjniki, kolczyki), zrobiona wyłącznie z włosów ludzkich. Pracowitość i przedsiębiorczość tych pionierów była nadzwyczajna. Na ścianach sal muzealnych wiszą zdjecia dość ponurych, nigdy nie uśmiechających się ludzi – pionierów. Ponurzy – bo życie mieli nie do śmiechu, ale pewnie też i ze względu na braki i nieporządki w uzębieniu. Dentyści w owych czasach nie byli nachalni tak jak dziś, a techologia – rzeźnicza. Moja przewodniczka bardzo się zdziwiła, gdy jej powiedziałam, że wystawiona tam jako eksponat dentystyczna wiertarka z dużym kołem, napędzanym nożnym pedałem, jest mi dobrze znana. Pamietam, raczej z niesmakiem, takie same narzędzia tortur z dzieciństwa w czasie okupacji niemieckiej i po niej. Moja przewodniczka przed-elektrycznych i przed-nowokainowych czasów szczęśliwie nie przeżyła.

Jeden z pokoi muzeum – to bogato udekorowana, pełna bibelotów sypialnia ("Memorial Hall") ostatniej właścicielki i donatorki tego domu na cele muzealne, pani, której ostatni mąż wzbogacił się na wypasie i sprzedaży krów – dość typowej na tych terenach kariery w końcu 19-go wieku.

W centrum St. George znajduje się wiele historycznych budynków; głównie są to domy mieszkalne ludzi, którzy zapisali się w historii. Jednym z nich jest zimowa kwatera samego Bringham'a Young'a. W

niewielkim domku w St. George, zbudowanym w 1871 roku z suszonych na słońcu cegieł (adobe), Young spędzał zimy, oddalając się na południe od śniegu i mrozu w Salt Lake City, jednocześnie też, od 1862 roku nadzorując budowę wielkiego kościoła "Mormon Tabernacle". Obecnie wielu wyznawców religii mormońskiej przybywa do St. George z pielgrzymkami, by zobaczyc ów zimowy dom Young'a, jak również i kościół Tabernaculum oraz zbudowaną nieco poźniej, białą monumentalną Wielką Świątynię Mormonów.



Zimowy dom Bringham'a Young'a

Decyzja dotycząca budowy kościoła Tabernaculum zapadła w rok później po założeniu miasta, gdy susza obniżyła zbiory i zaczęła grozić mieszkańcom. "— Musicie zbudować kościół dla 2000 ludzi —" rozkazał Young i obiecał pomoc finansową z Salt Lake City. Kościół ów budowano bardzo solidnie z bloków czerwonego piaskowca, przywożonych z okolicznych gór Red Hill. Solidne ściany kościoła mają grubość ponad 70 cm, a ściany podpiwniczenia – blisko metr. Budowa trwała aż 13 lat, gdyż wszystkie duże bloki i mniejsze "cegły" wykonywano ręcznie. Do dziś widać wyrzeźbione inicjały indywidualnych wykonawców na poszczególnych blokach. W przedsionku kościoła skonstruowano wspaniałe, ręcznie wyciosane i pięknie rzeźbione spiralne drewniane schody, prowadzące na galerię. Ręcznie wykonano też z dębowego drzewa ławy i pulpity wewnątrz kościoła. Wielki zegar, umieszczony na wieży, sprowadzono z Londynu, a szyby do kilkunastu ogromnych okien – z Nowego Yorku. Z tym ostatnim zamówieniem było dużo problemów, bo zarowno szkło jak i jego transport kosztowaly bardzo drogo. Funduszy zaczęło brakować. Po dramatycznym apelu do mieszkańców osiedla zebrano pieniądze uciułane "na czarną godzinę" przez kobiety. Ale ciągle było ich za mało. W ostatniej chwili zjawił się jeden z mieszkańców osiedla, wręczając budowniczym dar 600 dolarów w złocie. Powiedział, że zbierał przez wiele lat te pieniądze na remont kuchni, który obiecał żonie, ale uznał że wykończenie kościoła jest ważniejsze. Takie fakty ilustrują mormońskie posłuszeństwo, współpracę z miejscową społecznością, dyscyplinę i duch poświęcenia.



Kościół Tabernacle w St. George

Już w 20-tym wieku, gdy zelektryfikowano miasto, kościół został wyremontowany; oryginalny ogromny kandelabr wykonany z kutego żelaza, wraz ze zmyślnym mechanizmem opuszczania go, by wymieniać świece, został zastąpiony przez nieco mniejszy, lżejszy, aluminiowy żyrandol, z żarówkami.



Erastus Snow

Znów, podobnie jak w Muzeum, gdy pojawiłam sie w kościele, przewodniczka, siostra Stephenson, zaoferowała mi prywatną turę.

Koło pulpitu kaznodziei widniał portret Apostoła Erastus'a Snow'a, który był pierwszym kapłanem tego kościoła. Siostra Stephenson opowiedziała mi historię, o pewnej niedzieli w okresie, w którym nastała dewastująca susza, kiedy Erastus Snow miał wygłosić kazanie, w którym nie bardzo wiedział o czy mówić zmaltretowanym upałem ludziom. Otworzył wtedy przypadkowo Biblię na ustępie o datkach. Zinterpretował ten ustęp tłumacząc, że susza nastała wskutek zbyt małych datków wiernych na Kościół. Wierni posłuchali, zapełnili kasę kościoła i… wkrótce spadł deszcz…

Kościół Tabernaculum jest zaliczony do skarbów narodowych Ameryki.

Kościół ten nie jest jednak największym kościołem Mormonów w St. George. Brigham Young wybrał St. George jako miejsce, gdzie pierwsza mormońska Wielka Świątynia zostanie zbudowana. Wielka Świątynia z białego marmuru, na krańcach starego osiedla, jest bardzo podobna do zbudowanej później największej Świątyni Mormonów w Salt Lake City. Budowę świątyni w St. George zakończono w 1877 roku.

Piewsze domy w St. George były budowane ze wspomnianych wyżej cegieł, staro-egipską metoda, z mułu wymieszanego ze słomą, suszonych na słońcu. Cegły te produkowały na ogół kobiety i dzieci, które

ponoć bawiły się nimi jakby robiły babki z piasku. Nota bene, dzieci pionierów Ameryki, od najmłodszych lat pracowały zawsze razem z rodzicami; nauką zajmowały się tylko w czasie trzech zimowych miesięcy.



Muzeum Sztuki w St. George

"Judd Store", to w St. George jeden ze starych sklepów "ze wszystkim". Zbudowany on został w 1879 roku. Obecnie sklep sprzedaje pamiątki oraz mieści się też tam niewielka gastronomia. Zamówiłam lody kawowo-waniliowe z orzechami za jedne $1.95, które okazały się tak ogromne, że nie mogłam ich zmęczyć w ciągu pół godziny! Ponieważ ruchu w sklepie nie było, w międzyczasie uciełam sobie pogawędkę z młodą ekspedientką Jessicą.

W latach 1870-tych St. George było już tętniącym życiem miastem. W 1875 roku powstała tam opera, w której występowali ówcześni słynni artyści. Ciekawostką techniczną budynku opery jest ruchoma podłoga widowni: płaska podłoga na poziomie estrady, użyteczna na zebrania okrągłego stołu czy tańce, podparta przgubowo przy tylnym wejściu, mechanicznie była opuszczana od strony sceny około metra w dół, tak by widzowie oper i sztuk teatralnych siedzący w końcu widowni, lepiej widzieli scenę. Zmyślny ręczny mechanizm opuszczania podłogi pod kątem został ostatnio zastąpiony przez bardziej nowoczesny, uruchamiany silnikiem elektrycznym. Wyremontowany niedawno budynek opery nadal stanowi centrum kulturalne miasta.

W St. George istnieje kilkanaście historycznych starych budynków mieszkalnych, obecnie odnowionych i użytecznych. Jednym z ciekawszych budynkow jest dom Wooley'a-Foster'a w secesyjnym stylu, zbudowany w latach 1870-tych. Na strychu tego domu ukrywało się ponoć wielu mormońskich poligamistów, gdy poligamia została oficjalnie zakazana i karnie ścigana.

Zakończeniem mego porannego spaceru była wizyta w St. George Art Center, w którym mieściło się poprzednio Dixie College. Ten trzy-piętrowy, nowocześnie wyglądający budynek, zbudowano w latach 1988-1911 z bloków różowego piaskowca, sprowadzonych z gór spod miasteczka Washington, Utah.

Po południu tego dnia odbyło się zapoznanie z organizatorami oraz oficjalna inauguracja turnusu Elderhostel, w którym uczestniczyło 37 osób. Średnia wieku uczestników – 65 lat. Na ogół ludzie z wyższym wykształceniem. Kierowniczką i opiekunką kursu była Nancy Osborne, wykładowcami – Dr Adler, historyk, Kelly Bringhurst, wykładowca geologii w Dixie College, oraz Greg Murray, fotograf. Wszyscy uczestnicy dostali plakietki z imionami i nazwiskami do zawieszenia na szyję i wkrótce po zapoznanu pojechaliśmy na obiad do samoobsługowej kafeterii na wielkim nowym kampusie Dixie College. Po obiedzie – wykład z fotografii. Greg pokazał nam swoje piekne fotografie komputerowo edytowane. Mówił o praktycznych aspektach fotografowania zawodowego. Ta cześć kursu nie była jednak zbyt przekonywująca. Potem Greg jeździł z nami na różne wycieczki i indywidualnie konsultował chętnych, wożących ze sobą statywy i wyszukany sprzęt fotograficzny. Moj stary malutki aparat typu "aim and shoot" ("celuj i pstrykaj") mnie całkowicie wystarczał, ale takimi jak ja fotografami Greg raczej po cichu pogardzał.



Dr Adler jako Erastus Snow w kościele Tabernacle

Pierwszy dzień Turnusu

Nazajutrz rano mieliśmy wykład Doktora Adlera, emerytowanego Prezydenta Dixie College, historyka i etnografa. Bardzo ciekawie opowiadał o Mormonach i historii tych ziem. Po wykładzie pojechaliśmy do kościoła Tabernaculum (w którym, byłam poprzedniego dnia) i do budynku Starego Sądu. W obu tych miejscach Dr Adler dalej prowadził swój wykład, uosabiając tym razem historyczne postacie, takie jak Apostol Erastus Snow oraz Sędzia Powiatowy. Dr Adler miał nawet w tym celu przy sobie odpowiednie rekwizyty, jak togi, kapelusze i sędziowski młotek. (Cześć moich wrażen dotyczących Mormonów opisałam w oddzielnym opowiadaniu.)

Po lunch'u, znów na kampusie Dixi College – wycieczka w teren. Najwpierw w "Johnson Farm", niedaleko centrum St. George, ogladaliśmy nowo-odkryte ślady ogromnych cztero-palcowych łap dinozaurów, dilofozaurusów i gigantipusów, z okresu Jury, 200 do 205 milionow lat

temu (łapy dinozaurów to trzy palce z pazurami z przodu, jeden z tylu, jak u kur, ale 10 razy wieksze). Ślady dinozaurów były wyciśnięte w mule rzecznym, który następnie został zasypany piaskiem. W późniejszych erach geologicznych osad skalny – miękki mułowiec powstały z mułu został zerodowany i poztyw łapy dinozaura pozostał w twardszym piakowcu. W tej okolicy znaleziono już dziesiątki takich unikalnych odcisków łap dinozaurów, jak również szczątki ich kości oraz zębów. Znaleziono też szkielety antycznych fok i słodkowodnych ryb, w tym – ogromnych, słodkowodnych rekinów. Na tym terenie istniało w owych czasach duże słodkowodne jezioro. Znaleziska te odkryto zupełnie przypadkowo, w czasie budowy osiedla w 2000 roku. Teraz paleontolodzy starają się zabezpieczyć cały ten teren przed zniszczeniem (aczkolwiek są kłopoty, bo "developer'zy" wielkich osiedli nie lubią czekać ani zmieniać planów). Elementy tych unikalnych znalezisk napewno wkrótce powędrują do wszystkich muzeów paleontologicznych na świecie.



Łapa dinozaura w piaskowcu



Łapa dinozaura w typowym w okolicy St George czerwonym piaskowcu



Lawa w Snow Canyon

Następnym etapem wycieczki był Snow Canyon (nie ma tam śniegu; jego nazwa pochodzi od mormońskiego Apostoła Erastus'a Snow'a). Kanion ten jest dość szeroki, otoczony prawie pionowymi piaskowymi skałami, między którymi widać wtrącenia czarnej lawy. Geologicznie – kanion jest stary, więc solidnie już zerodowany. Snow Canyon jest parkiem stanu Utah; tam właśnie, na pięknej polanie mieliśmy self-serwisowy obiad na świeżym powietrzu, na polance wyposażonej w piknikowe stoły i ławki. Obiad był oczywiście bez piwa czy też innego alkoholu; to przecież stan Utah!



Autorka podczas pieszej wycieczki w Snow Canyon



Kolorowe góry Snow Canyon

W drodze do Kanionu Zion

Nazajutrz rano wyjeżdżamy do kanionu Zion. Zdopingowani dowcipem (i przestrogą) naszej kierowniczki Nancy: "Jaka jest różnica pomiędzy autostopowiczem a uczestnikiem wycieczki Elderhostel'u?… Pięć minut!", już 10 minut przed porą odjazdu wszyscy uczestnicy grzecznie siedzą w autobusie. Nie ma tylko geologa Kelly'ego. Idą go szukać i za chwile Kelly się pojawia: "— Nie wiedziałem, że jestem spóźniony, przychodząc 5 minut przed terminem…— "



Uprawne pola obok jednej z typowych osadowych gór widzianych po drodze: Shinob Kibe

W czasie jazdy szosą stanową # 9 na północny-wschód, oglądamy na monitorach telewizyjnych krótki film o kanionie Zion. Kelly jest współautorem tego filmu. W czasie projekcji, oboje Kelly i Nancy dodają swoje komentarze (klimatyzowany autobus ma kilka monitorów, mikrofony i głośniki). Po filmie opowiadają nam rozmaite ciekawostki i rzucają sugestie co obejrzeć w Zion'ie. Pozostawiamy za sobą pasmo gór Red Rocks, piętrzących się na tyłach St. George, mijamy miasteczko Washington, koło którego piaskowcowe

góry mają różowy kolor. Dalej, zamiast upraw (tam właśnie kiedyś rosła bawełna) – pełno wokół widać pól golfowych, niezbyt cenionych przez miejscowych Mormonów. Przejeżdżamy obok wygasłego wulkanu Hurricane, koło którego przebiega bardzo aktywny uskok geologiczny "Hurricane Fault". Wzdłuż tych uskoków płyty kontynentalne szybko się przemieszczają (szybkość jest określana miarami geologicznymi).



Jedno z pól golfowych po drodze

W miasteczku Hurricane mijamy głęboki kanion rzeki Virgin River i wysoko zawieszony most na tej rzece. Pod tym mostem James Bond przelatywał samolotem w znanym filmie "Octopussy" (Ośmiorniczka).

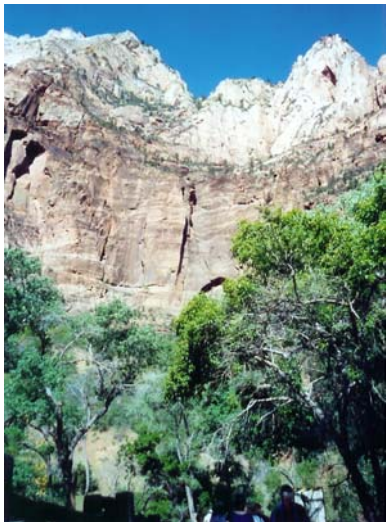
Podziwiamy też bardzo strome urwiska płaskowyżów, z widocznymi wieloma warstwami kolorowych piaskowych skał oraz często z płaskimi z białawymi warstwami twardszych wapiennych skał osadowych na samej górze. Wyglądają one jakby na ich płaskich szczytach zbudowano warowne cytadele. (Na jednym z tych płaskowyżów w istocie – znajduje się baza wojskowa USA, gdzie testują katapultowane siedzenia odrzutowców.) Te urwiska płaskowyżów sprawiały pionierom tych ziem, podróżującym konnymi wozami, albo też ciągnąc lub pchając ręczne wózki, trudności nie do pokonania. Wielokrotnie musieli zawracać i szukać nowej drogi w czasie swojej podróży na zachód.

Kelly zadaje uczestnikom pytanie: "Który kontynent ma więcej dzikiej, nie kultywowanej i niezamieszkałej przez ludzi, dzikiej przestrzeni, Afryka, czy Północna Ameryka? " Okazuje się, że w Ameryce ten odsetek jest 38%, a w Afryce już tylko 25%.

Mijamy następnie miasteczko Virgin. Organizują tam ponoć co roku wybory "Miss Virgin", co oczywiście wzbudza sporo komentarzy…

Za oknem wokół ciągną się teraz szerokie pola bawełny. Wszędzie widać rowy irygacyne, pamiętające jeszcze czasy pionierów. Rzekę Virgin okalają wierzby i drzewa tamaryszku. Ktoś podobno sprowadził kilka tych drzew z Izraela i bardzo się same już potem rozsiały w tej okolicy.

Mijając masteczko Rockville dowiadujemy się, że wiele lat temu, gdy doprowadzono tam elektryczność, władze tego miasta zostały zmuszone do oświetlenia lampami ulicznymi przelotowej szosy na terenie miasteczka. Ponieważ w tych wymogach nie sprecyzowano jak powinny wygladać takie lampy, ojcowie miasta rozwiązali problem w sposób najtańszy: na kilku drutach zawieszonych ponad szosą wiszą pojedyńcze 25-watowe żarowki… A w okresie swiąt Bożego Narodzenia białe żarówki zamieniane są naprzemiennie na czerwone i zielone…



Zachodnia Świątynia – West Temple w Kanionie Zion

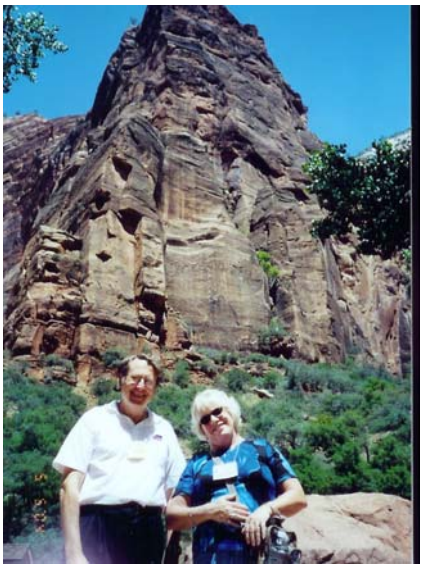
Kanion Zion

Wreszcie wjeżdżamy do Parku Narodowego Zion, który natychmiast zapiera dech swoją monumentalnością (historie kanionów opisałam w oddzielnym opowiadaniu). Okalają nas ogromne pionowe ściany czerwono-brunatnego piaskowca Navaho Sandstone. Wiele szczytów jest białych – to wapienne osady Carmel. Zatrzymujemy się najwpierw w budynku "Visitor Center", gdzie zwiedzamy mini-muzeum i oglądamy następny film o Zion'ie. Po dobrym lunch'u w "Zion Park Lodge" wyruszamy na pieszą górską wycieczkę wspinając się ścieżkami po stromych zboczach pomiędzy górami Lady Mountain (6945 stop = 2117 m) i Castle Dome (7060 stop = 2152 m), około 60 metrów w górę do trzech niewielkich stawków Emerald Pool. Po drodze – wspaniałe, zapierające dech w piersiach widoki! Kelly niestrudzenie odpowiada na geologioczne pytania. Na ścieżce spotykam parę Francuzów, którzy ogromnie się ucieszyli, że mogą z kimś porozmawiać i podzielić się wrażeniami po francusku… Oczekiwałam z obawą charakterystycznego francuskiego zblazowania; tym razem jednak wydało mi się, że byli szczerze zachwyceni kanionem.

Po zejściu z góry wszyscy Elderhostel'owcy rozpierzchli się własnymi szlakami. Ja z małą grupką jadę wgłąb kanionu autobusem parkowym. Kierowca widząc nasze plakietki zauważa żartobliwie przekręcając nazwę naszej organizacji: "O znowu jacyś 'hostile elders'!" ("wrodzy staruszkowie"; nota bene dowodzi to popularności tej organizacji). Dojeżdżamy, a później maszerujemy w górę, do Płaczącej Skały (Weeping Rock). Rzeczywiście, po czarnej ścianie spływają strumienie wody, szczególnie ciekawie wyglądające przy jej łukowatym wgłębieniu-jaskini. Prześwit od strony tego wgłębienia wydaje się oknem zasłoniętym deszczową firanką… Skały Navaho Sandstone zawierają dużo żelaza. Ich dominujący czerwono-brunatny kolor to kolor tlenków żelaza, czyli rdzy. Ściekająca po skałach woda wyzwala żelazo w innych formach, stąd czarny kolor.



Autobus w kanionie Zion



Moi przyjaciele John & Susan Cratty pod jedną z pionowych skał z piaskowca Navaho w kanionie Zion



Wijąca się szosa na stokach gór kanionu Zion



Szara amerykańska wiewiórka

Schodzimy potem do rzeki Virgin w miejscu, gdzie jest kaskada wodospadów tuż obok pionowej brunatnej ściany. Dalej rzeka wije się wśród wąsko koło siebie stojących pionowych skał. Podobnie jak i w innych parkach, zdemoralizowane szare wiewórki wyczekują turystów na ścieżkach, żebrząc o jedzenie. Mój szybko działający aparat pozwalał na błyskawiczne "uwiecznienie" jednej takiej żebrzącej wiewiórki.

Wreszcie pora wracać do naszego autobusu.

W drodze do miasteczka Knab w Stanie Utah

Jedziemy dalej szosą # 9, która teraz zmienia nazwe na prestiżo-wą "Zion-Mount Carmel Highway" i serpentynami wznosi się w górę. Pokonujemy dwu-kilometrowy tunel przebity w litej skale i w końcu, zupełnie niespodziewanie lądujemy na rozległej płaskiej zielonej wyżynie ciągnącej się bezkresnie.

Wkrótce dojeżdżamy do miasteczka Kanab, tuż koło granicy z Arizoną. Ktoś w autobusie chciał się dowiedzieć czy Kanab znajduje się w Utah czy już w Arizonie, na co Kelly odparł: "A co, teskni pan za piwem?", czyniąc aluzję do prohibistycznego stanu Utah.

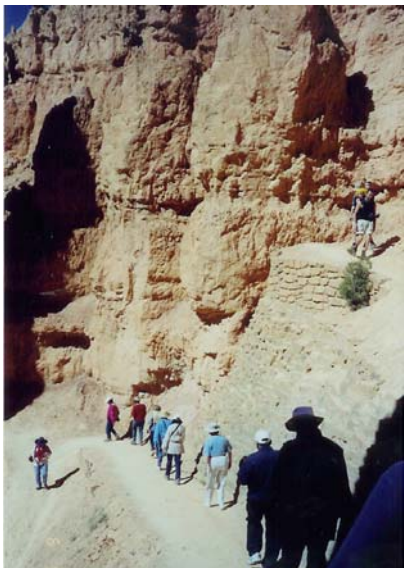
Wysiadamy przy hotelu Shilo w Kanab'ie. Bardzo sprawnie, koperty z nazwiskami a wewnatrz z kluczami do pokoi już czekały na nas. Po zakwaterowaniu jedziemy na obiad do miejscowej restauracji "Houston's Trails End". A wieczorem – następny wykład Kelly'ego. Salka hotelowa okazała się dla naszej grupy znacznie za mała (w dużej Sali obradowali policjanci, wielki zjazd), tak że Kelly dowcipnie zauważył, że jego "show has been oversold" (sprzedali za dużo biletów).

W drodze do Kanionu Bryce

Nazajutrz Nancy wita nas w autobusie cytatem Einsteina: "Różnica pomiędzy geniuszem a głupcem jest taka, że geniusz zna swoje granice" (aczkolwiek nie była to chyba żadna aluzja, poprostu a "thought of the day" – cytat na dzisiaj, a może też i przestroga…). Ciągle wznosząc się w górę, jedziemy na północny-wschód, szosą # 10, a potem szosami # 89 i # 12, przecinającymi wyżynę, zarośniętą sosnowo-jałowcowymi laskami. Mijamy miasteczko Orderville, które w latach 1880 – 1919 wsławiło się niezwykłą aktywnością sporej grupy komunistów. Byli to Mormoni (i ich potomkowie), którzy wdrożyli idée przywódcy, Brigham'a Young'a, stworzenia idealnego socjalistycznego społeczeństwa, znana jako "United Order". Orderville to jedyne miejsce, w którym ta idea Young'a została praktycznie wcielana w życie (reszta Mormonów ją zgodnie odrzuciła). Prawdopodobnie mieszkańcy Orderville potem już samodzielnie studiowali i wdrażali szersze teorie komunistyczne Marksa i Engelsa. Wreszcie, po blisko 30-stoletniej działalności, w 1919 roku widocznie albo bardziej rozsądni Amerykanie wytłumaczyli tej grupie, że "błądzi" i że wszyscy już jej mają dość, albo też oni sami zorientowali się wreszcie co praktycznie przyniosła Rewolucja Październikowa i wycofali się. Nancy krótko skomentowała: "It did not work".

Kanion Bryce

Wkrótce docieramy do północnego krańca Kanionu Bryce. Jesteśmy na wysokości 2312 m nad poziomem morza. Robimy przystanek koło Bryce Lodge, a potem oglądamy i podziwiamy kanion, z góry zalesionej wyżyny Pausaugunt, najwyższej wyżyny świata. Kanion Bryce różni się znacznie od innych kanionów: jest on filigranowo porzeźbioną wewnątrz "dziurą" w płaskim czubku wyżyny. Schodzimy zygzakowatą stromą piaskową ścieżką wzdłuż Queen's Garden Trail około 50 metrów w dół do dna kanionu, pokonując wąskie przejścia między skałami. Formacje skalne kanionu oglądane zarówno z góry jak i dołu są rzeczywiście piękne, urzekające i zadziwiające. Wszystkich ogarnia szał fotografowania (po to tu przecież miedzy innymi przyjechali…). Wiele indywidualnych bajkowych formacji skalnych ma swoje imiona własne. Kelly dalej niestrudzenie odpowiada na pytania dotyczące tematów geologicznych. Wspaniała, niezwykła trzy-godzinna wycieczka pod bezchmurnym niebem.



Schodzimy w dół wąską zygzakowatą ścieżką do dna kanionu Bryce

Smaczny lunch, a szczególnie duża ilość napojów, czekały na nas w restauracji Bryce Lodge na północnym brzegu kanionu.

Po lunch'u jedziemy szosą # 63 na południowy kraniec kanionu. Z punktu widokowego "Rainbow Point" oglądamy znów z góry inną perspektywę wspaniałej panoramy Kanionu Bryce oraz okolicznych wzgórz w oddali. Po południu wiatr na tej wyżynie niemal urywał głowy.



Na dnie kanionu. Filigranowa "Katedra" przed nami

Wracamy do Lodge, gdzie w sklepie Ruby's Inn General Store można było nabyć niezbędne pamiątki. Następnie jedziemy na ranczo Bauer's Canyon Ranch, gdzie gotują już dla nas obiad, Dutch Oven Dinner. Duński piec – to wielkie żeliwne garnki, do których wkłada się jedzenie – do jednych mięso, do drugich kartofle, do trzecich kukurydzę itp., a następnie zakopuje te garnki na osiem godzin w dołach wypełnionych rozżarzonym węglem. Ten sposób gotowania był dawniej bardzo użyteczny: rano wypełniano



Po drodze Kelly (z prawej) wyjaśnia zawiłości geologiczne kanionu Bryce

i zakopywano garnki, a wieczorem po dniu pracy na polu czy w kopalni, jedzenie było gorące i gotowe.

Na tym ranczu powitały nas krowy, owce, osiołki i… piękne, długorzęse lamy, które coraz częściej są na tym terenie hodowane.



Lamy i osiołki na ranczu Bauer's Canyon

Wieczorem w hotelu – następny wykład Kelly'ego w zatłoczonej salce (policjanci ciągle obradują…).

W drodze do miasteczka Page w stanie Arizona

Nazajutrz w porannych wiadomościach, usłyszałam, że niedźwiedź zaatakował ponton z turystami, na jakiejś rzeczce w stanie Utah. A my właśnie na dziś rano mamy zaplanowany spływ pontonami po rzece Kolorado wzdłuż kanionu Glen… W autobusie Nancy oferuje "a thought for the day" (mądre słowo na dziś): "There is no evidence that life is serious" (nie jest wcale oczywistym, że życie to coś poważnego). Nie zachowujemy powagi, by all means.

Jedziemy szosą # 89 do Page w Arizonie, gdzie znajduje się zapora Glen Dam na rzece Kolorado. Po drodze podziwiamy kwitnącą, kolorową pustynię – jest przecież maj! Następnie z lewej strony oglądamy monumentalne stopnie gór Vermillion Cliffs, White Cliffs, a za nimi w oddali Pink Cliffs (główna warstwa tych gór to wapienne "Chinly Formation", oznajmia Kelly). Dalej przejeżdżamy obok Paria Canyon oraz wzdłuż "Grand Staircase Escalante National Monument" (podobno mieszkańcy stanu Utah są bardzo obrażeni na Prezydenta Clintona, że odebrał Stanowi 2 miliony akrów "ich własnej" ziemi, ustanawiając ten narodowy monument…).



Kelly Bringhurst, Bob Paxman (szofer naszego autobusu) i Nancy Osborne pozują przed budynkiem muzeum paleontologicznego

Bliższe zwiedzanie tych fantastycznych miejsc pozostawiamy jednak na kiedy indziej.

W tych okolicach Utah, ponad 100 lat temu buszowali znani rozbójnicy, jak Butch Cassiddy i Sundance Kid, którzy potem doczekali się rozrywkowych filmów o swej niezbyt chwalebnej działalności.

Zatrzymujemy się na pół godziny w Visitor Center nowo-otwierającego się Muzeum Paleontologicznego w Big Water, Utah. Budynek muzeum już jest gotowy, ale dopiero posiada tylko kilka eksponatów: kości, oraz 20-centymetrowej długości kły dinozaurów. Reszta jest ciągle odkopywana w okolicznych górach, gdzie w 1998 roku, w pozostałościach antycznego jeziora sprzed 65 milionów lat, odkryto ogromną liczbę skamieniałych dinozaurów. "Niektóre wyglądają jak monstra z Loch Ness" – objaśnia kierownik muzeum. Na ścianie wisi wielkie, ciekawe satelitarne zdjęcie tych okolic (bez wątpienia, obok dinozaurów, poszukują na tym terenie również metali rzadkich…).



Miasteczko Page, tama Glen Canyon na rzece Colorado i sztuczne jezioro Powell Lake widziane z lotu ptaka

Wizyta w miasteczku i okolicach Page, Arizona

Przekraczamy (wreszcie!) granice z Arizoną i dojeżdżamy do miasteczka Page, gdzie znajduje się zapora wodna, Glen Canyon Dam, ostatnia zapora na rzece Kolorado, zbudowana w latach 1956 – 1966. Wskutek aktualnych ograniczeń ze względu na bezpieczeństwo kluczowych obiektów w USA, nasza wizyta jest bardzo okrojona i sprowadza się tylko do zwiedzenia dużej sali Carl Hayden Visitor Center (Hayden był przez wyjątkowo długie 57 lat senatorem reprezentujacym Arizonę w Waszyngtonie). Przed wejściem do Centrum – poniżająca kontrola osobista, jak na lotniskach (włącznie ze zdej-

mowaniem biżuterii i butów). Ale cóż, może to nieco przynajmniej zniechęca prawdziwych terrorystów… W sali muzealnej stojąc przy wielkiej stereoskopowej makiecie terenu przewodnik opowiada o zaporze i okolicach. Większość tego terenu to pustynia, w której pada mniej niż 8 cm deszczu rocznie. Zapora mająca 710 stóp (216 m) wysokości spiętrzyła wodę w górnym biegu rzeki Kolorado i jej dopływach na długości 140 mil (225 km), tworząc drugie po Lake Mead (spiętrzonym przez zaporę Hoover'a, również na rzece Kolorado, w średnim jej biegu) co do wielkości na świecie sztuczne jezioro, Lake Powell. Jezioro to, często w głębokich wąwozach między górami, ma linie brzegowa wynoszącą 1960 mil (2136 km), dłuższą niż kontynentalna linia brzegowa Pacyfiku na terenie USA! Jezioro zawiera 27 milionów akrow/stóp (33.3 miliardów metrów sześciennych) wody. Po zakończeniu budowy tamy, jezioro to wypełniało się przez 14 lat. Niestety jego poziom zależy od opadów. Ostatnie dobre, to znaczy deszczowe lata były w 1983 oraz 1984 roku. Od tamtego czasu, czyli w ciągu ostatnich 20 lat, trwa susza. Poziom wody w jeziorze jest teraz katastrofalnie niski; spadł około 3 metrów.

Nazwą tego jeziora uczczono geologa, etnologa i majora Armii USA, oraz badacza tych ziem, John'a Wesley'a Powell'a. Już w latach 70-tych 19-go wieku Powell sugerował zbudowanie zapór na rzece Kolorado. Jego sugestie zaczęto jednak realizować dopiero 50 lat poźniej, w latach 20-tych ubiegłego wieku.



Tama Glen Canyon Dam oraz most drogowy na rzece Kolorado

Zapora Glen Canyon i jezioro Powell rozwiązały wiele problemów irygacyjnych na tym obszarze. 25 milionów ludzi w okolicy korzysta teraz z nagromadzonej tam wody. Jezioro wspaniale służy też do celów rekreacyjnych. Widać to było sądząc po ogromnej liczbie najrozmaitszych łodzi, żaglówek i statków zacumowanych w przystaniach na jeziorze.

Wewnątrz tamy Glen pracuje elektrownia wodna o mocy 1.3 megawatów. Nie zaspokaja jednak ona całego zapotrzebowania na prąd w okolicy; w miasteczku Page dymi kominami rownież, widoczna z daleka, tradycyjna elektrownia węglowa.

Po południowej stronie tamy, na wysokości 700 stop (213 m) ponad rzeką Kolorado zbudowano w 1959 roku most drogowy o lekkim, ażurowym stylu metalowej konstrukcji, kontrastującej z grubym betonem tamy. Jest on drugim z kolei, najwyższym mostem świata. Zanim zbudowano ten most, odległość drogowa od jednej do drugiej strony rzeki Kolorado w tym miejscu wynosiła 197 mil (317 km)!

Spływ po rzece Kolorado

Następnym punktem naszego programu jest spływ pontonowy po rzece Kolorado, wzdłuż krętego kanionu Glen, począwszy od zapory Glen, 15 mil (24 km) w dół do Lee's Ferry. To ostatnie jest miejscem, w którym rzeka Kolorado ma dość płaskie brzegi. Tam właśnie w 1871 roku John D. Lee zbudował prom przeprawiający ludzi, wozy i bydło na drugą stronę rzeki Kolorado. Jest to również miejsce oznaczone jako "mila zero", oddzielające spokojne wody Kolorado w Glen Canyon od burzliwego niższego biegu rzeki; stąd rozpoczynają się spływy rzeką Kolorado poprzez cały Wielki Kanion Kolorado.



Ubrani w bezpieczne kaski zmierzamy do pontonów

Aby wsiąść na pontony, zabierające po 10-12 osób każdy, musieliśmy przejechać naszym autobusem przez półkilometrowy tunel prowadzący do dna tamy. Tunel okazał się również strategicznym obiektem chronionym przed terrorystami i przed wjazdem naszego autobusu do tunelu musieliśmy wynieść z autobusu i zdeponować na otwartej pół-ciężarówce wszystkie swoje torebki, plecaki, paczki, siatki, teczki itp. Wcale nie wyglądało na to, że kiedykolwiek te przedmioty znow ujrzymy. Ale strażnicy byli surowi i… obowiązkowi. Odnaleźliśmy wszystko, zwalone na kupkę na ziemi obok przystani pontonów. Ten proceder też wyglądał bardziej na próbę

odstraszenia terrorystów, raczej niż rzeczywistą ochronę tunelu, bo do naszych waliz w bagażniku autobusu nie zajrzeli.

Tunel przejechaliśmy naszym autobusem szczęśliwie. Na placyku tuż pod zaporą kazali nam się ubrać w zielone metalowe kaski. To jeszcze jedna miara bezpieczeństwa: mieliśmy przejść około 50 metrów wzdłóż wysokiej ściany kanionu w dół do przystani, a z wysokich skał kanionu od czasu do czasu odrywają się kamyczki… I jak kamyk trafi w głowę turystę, to… proces sądowy o grube miliony gotowy. To jest Ameryka!

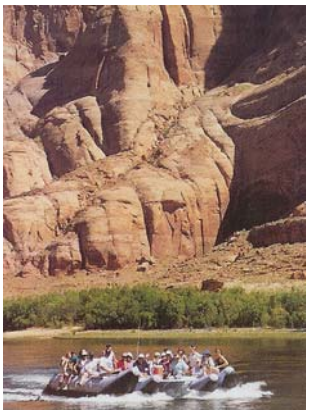
Pontony, wyposażone w motorki spalinowe oraz "motorniczych"-przewodników, wcale nie wydawały się takie bezpieczne. Ale okazało się, ze woda w kanionie jest rzeczywiście spokojna, łagodna, a pontony, zabierające kilkanaście osób, dość stabilne. Bujało nimi tylko wtedy, gdy mijały nas inne łodzie motorowe. Naszym przewodnikiem i sternikiem był Ryan, o polsko-niemieckim pochodzeniu, student Uniwersytetu Arizony. Miał na głowie słomiany kapelusz, widocznie już dość mocno zużyty, bo jego rondo pozaklejane było popularną srebrną taśmą do izolacji rur. Moi koledzy śmieli się, że Ryan nosi "high fashion designer hat", czego Ryan nie mógł im wybaczyć.



Nasz "kapitan" pontonu, Ryan w "szykownym" kapeluszu. "Rzeźbione" skały Kanionu Glen w tle

Skały Kanionu Glen – to liczące sobie 200 milionów lat czerwono-brunatne jednorodne piaskowce Navajo Sandstone. Wysokość prawie pionowych ścian kanionu na całym odcinku 15 mil nie była mniejsza niż 200 metrów. Te pionowe skały miały jednak bogatą rzeźbę powierzchni. Można było wypatrzyć zwierzęta, ludzkie postacie, kwiaty… Ryan wskazywał nam co ciekawsze skalne figury.

Przy wąskich brzegach rzeki, zarośniętych tamaryszkiem, stali wędkarze. Przypłynęli tu łodziami: podobno wiele pstrągów żyje w rzecze Kolorado. Wędkowanie jest też jednym z popularnych sposobów rekreacji w tym rejonie. Spotykaliśmy też po drodze wiele ptaków wodnych: kaczki, ibisy. Na szczęście niedzwiedzi na naszej trasie nie było.

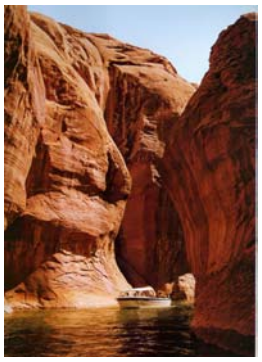


Ponton z wycieczkowiczami w kanionie Glen

Gdy w 1871 roku znaleziono płatki złota w rzekach Kolorado i San Juan, poszukiwacze ze wszystkich stron szybko napłynęli do tych obszarów. Niestety nie znaleźli wiele tego kruszcu i wkrótce wiekszość z nich opusciła te okolice, kierując się raczej do Newady i Kalifornii. W kanionie Glen pozostał jednak jeden uparty górnik, zatrudniający w swojej kopalni parę osob. Widzieliśmy na brzegu rzeki pozostałości jego kopalni. Ciekawe, że drugi kopalniany boom zdarzył się w tych okolicach pod koniec lat 1940-stych. Wtedy, z oczywistych względów, intensywnie poszukiwano tu rud uranowych.



Przystanek na lunch



W kanionie Glen

Mniej więcej w połowie drogi zatrzymaliśmy się na szerszym, w tym miejscu piaszczystym i nieco zarośniętym krze-wami, brzegu. Wszyscy otrzymali pudełka z kanapkami i słodyczami. Do picia były zmrożone puszki różnych napojów. Był to nasz kampingowy lunch. Potem Kelly zapro-wadził nas do miejsca, gdzie dość nisko, na pionowych ścianach skał było wiele wygra-werowanych petroglifów: zwierzęta, postacie ludzkie, figury



Petroglify na ścianie kanionu Glen

geometryczne. To pozostałości dawnych mieszkańcow tych ziem, antycznych Indian. Prawdopodobnie tych petroglifów jest niżej na tych ścianach dużo więcej, ale zostały zasypane przez czerwonawy piasek, produkt erozji okolicznych skał. Znaczenie tych figur do dziś nie jest poznane.

Po lunch'owym wypoczynku na tym brzegu rzeki Kolorado (nieco uprzykrzanym przez żar słońca i natrętne owady), wyruszyliśmy naszymi pontonami w dalszą drogę. Tuż przed Lee's Ferry wygląd kaninu zmienił się: otaczające, znacznie starsze skały, były już w stanie daleko posuniętej erozji. Wielkie zwaliska kamieni leżały po obu stronach rzeki. Wyglądało to jakby całkiem niedawno przeszedł tędy huragan albo trzęsienie ziemi.

Wreszcie wylądowaliśmy szczęśliwie na pomostach Lee's Ferry, a tuż obok czekał na nas nasz klimatyzowany autobus. Trzeba przyznać, że wszyscy z zadowoleniem go przywitali, bo upał na rzece nam jednak dokuczał, a nikt nie odważył się wejść do chłodnej i pewnie zdradliwej wody. Nie te lata!

W drodze z Lee's Ferry do Page

Następnym etapem podróży miał być wschodni kraniec północnego brzegu Wielkiego Kanionu Rzeki Kolorado. Niestety szosy prowadzące do tego miejsca były ciągle jeszcze po zimie zamknięte. Pojechaliśmy więc do północnych obrzeży Kanionu Marble (Marmurowego) by przejść się po starym moście Navaho, przerzuconym przez rzeke Kolorado w 1928 roku (obok zbudowano poźniej nowocześniejszy most używany dziś przez pojazdy). Stary stalowy ażurowy most ma jedno przęsło oraz 834 stóp (254 m) długości i 467 stóp (142 m) wysokości. Naszym celem było również pooglądanie z mostu i oczywiście obfotografowanie Marmurowego Kanionu. Zgodnie z nazwą, skały tego kanionu mają niezwykły biało-różowawy kolor. Tuż za mostem Indianie Navaho rozłożyli swoje stragany ze słynną tradycyjną srebrno-turkusową biżuterią, więc wszyscy rzucili się do zakupów. Moja przyjaciółka Susan kupiła sobie typowe indiańskie srebrno-turkusowe kolczyki w kształcie pajęczynki "dream catcher" i natychmiast wpięła je sobie do uszu.



Rzeka Kolorado i Kanion Marmurowy widziane ze starego mostu Navajo

Widokową szosa # 89 dojechaliśmy szczęśliwie spowrotem do Page, a w parę minut później, do naszego następnego miejsca dwudniowego postoju, miejscowości Wahweap, gdzie w dużym motelu Wahweap Lodge na wzgórzu tuż nad jeziorem Powell, już czekały na nas koperty z kluczami do pokoi. Po krótkim wypoczynku maszerujemy do przystani Wahweap i wsiadamy na statek "Canyon King", przypominający parowce "paddlewheelers" sprzed 150 lat, które kursowały po rzece Mississippi. Na tym statku, w dużej sali czekał na nas obiad. Tym razem było to znów w Arizonie, więc starsi państwo pozamawiali sobie natychmiast drinki. Było co celebrować! Pogodę mieliśmy piekną (w



Nasz Hotel Waheap Lodge na wysokim brzegu jeziora Powell



Statek Canyon King



Wyspa Castle Rock na jeziorze Powell



Autorka na statku Canyon King na środku jeziora Powell obok wyspy Castle Rock

ciągu całego tygodnia naszej wycieczki była wspaniała), nieliczne chmurki na niebie stopniowo zmieniły kolor z białego na żółto-różowy i po-marańczowy, w miarę jak słońce chyliło się ku zachodowi. Celem naszej podróży było fotografowanie mijanych skalistych brzegów, góry wygasłe-go wulkanu Navaho Mountain, zachodu słońca, oraz zoba-czenie (i obfotografowanie) Castle Rock, wielkiej piramidalnej skalistej wyspy na jeziorze, do której po godzinie dotarliśmy. Przez tę wyspę przebiega granica między stanami Utah i Arizona. Na brzegach skał Castle Rock można było zobaczyć jak bardzo niski poziom ma teraz jezioro. Linia nieco zerodowanej bardzo stromej powierzchni, odpowiadająca najwyższemu poziomowi jeziora, przebiegała około 3 metry wyżej niż obecny poziom. Nasz fotograficzny instructor, Greg, miał pełne ręce roboty tłumacząc laikom zawiłości poprawnego nastawiania wyszukanych aparatów fotograficznych. Dobrze, że było więcej takich jak ja samodzielnych, mało wymagających i nienazbyt ambitnych fotografów, bo Greg nie dałby rady.

W czasie marszu z przystani na jeziorze do hotelu – tragedia! Był duży wiatr i Susan zgubiła jeden ze swoich nowych srebrnych kolczyków. Poradziłam jej, by zgłosiła zgubę w recepcji hotelu. Może są jeszcze ludzie uczciwi w tym kraju….? I rzeczywiście nie omyliłam się: nazajutrz rano kolczyk był do odebrania w recepcji!

Kanion Antylop

Następnego dnia rano zwiedzaliśmy unikalny Antelope Canyon, nazywany rajem dla fotografów. Ten miniaturowy kanion wyrzeźbiony został i nadal jest rzeźbiony w płowo-czerwono-brunatnym piaskowcu przez silne strumienie powodziowe (flush floods) spływające z okolicznych gór. Podobno takie stany powodziowe zdarzają się średnio dwa razy w roku. Do kanionu wchodzi się z wydmy piaskowej i dalej po piasku (piasek – to wynik erozjii kanionu) krąży się w wąskich, ciemnych przejściach labiryntu pionowych skał o wysokości około 50 metrów. Słońce przeswituje od góry w wąskich szczelinach, odbija się od powierzchni skał i na tysiące sposobów przebija się poprzez te skały, tworząc bogatą paletę kolorów wewnątrz kanionu: od czarnego, ciemno fioletowego, poprzez wszystkie odcienie brązu i czerwieni do żółtego. Co roku zapaleni fotografowie zjeżdżają się ponoć do tego kanionu 23-go czerwca, by uchwycić najciekawsze momenty naświetlenia, gdy słońce jest w zenicie.



Słońce przebijające się poprzez szczeliny i poprzez piaskowe skały wewnątrz



Pojazd Indian Navaho na piaskowej “Navaho highway”



Pustynna roślinność obok Kanionu Antylop

Antelope Canyon leży kilkanaście mil na południe od Page, na ziemiach Indian Navaho i to oni mają tylko prawo do przebywania w tej okolicy. Od jakiegoś czasu, widząc zainteresowanie turystów, Indianie zorganizowali transport do kanionu swymi rozklekotanymi otwartymi jeep’-ami poprzez piaszczystą pustynię bez wytyczonych dróg i bez respektowania jakichkolwiek zasad drogowych (“Navaho highway”…). Sami potem turystów oprowadzają po kanionie. Dla nich ten kanion jest miejscem świętym. Przy wejściu do kanionu, na wysokości kilku metrów jedna z poziomych warstw skalnych jest ciemno-fioletowa, różniąca się od innych jaśniejszych żółto-czerwonawych warstw. Indianie Navaho wierzą, że jest to święty wąż, który pilnuje kanionu.



Wejście do Kanionu Antylop w cieniu z prawej strony. Z lewej widoczna ciemniejsza warstwa osadowa zawierająca prawdopodobnie elementy mangan; “Święty wąż” Indian Navaho

Kanion Antelope został odkryty przypadkowo w latach 1930-stych. Mieszkały w nim dzikie antylopy – stąd też jego nazwa. Teraz po antylopach nie ma już tam śladu.

W drodze powrotnej do St. George

Tego dnia lunch "z pudełek" jedliśmy na piknikowych stołach parku miasteczka Page w towarzystwie wielkich kruków, które krzykliwie czekały aż się oddalimy, by zacząć buszować w smakowicie wyglądających i pachnących… śmietnikach. Po lunch'u – wyruszyliśmy w droge powrotną do St.George.

Ostatnią ciekawostką turnusu był obiad w self-serwis'owej restauracji "Chuck A Rama" w St. George, ostatnio niezbyt chlubnie rozsławionej przez amerykańskie media. Wbrew reklamie "all you can eat" (możesz zjeść ile tylko chcesz), pracownicy niedawno wyrzucili z restauracji parę grubasów, którzy dobierali sobie już piątą porcję steków….



Pamiątkowe zdjęcie naszej grupy uczestników turnusu Elderhostel'u

Następnego dnia rano – ostatnie śniadanie w Elderhostel, wypełnianie formularzy oceny turnusu i – pożegnania.

W sumie była to wycieczka niezwykle ciekawa, przyjemna, dobrze zorganizowana i pouczająca.

Przeglądnęłam stos pozostawionych na stole anonimowych ocen i komentarzy turnusu: w 90 procentach ocena ogólna, oraz w szczególności oceny instruktorów i kierowniczki Nancy, były "excellent"!

Za parę miesięcy zamierzam wybrać się z Elderhostel na dwu-tygodniową naukową wycieczkę do Peru, kraju o niezwykle ciekawej różnorodności terenu (pustynne wybrzeże Pacyfiku, storme i wysokie Andy, dżungle), kraju o bogatych, coraz lepiej obecnie poznawanych starych kulturach (Moche, Chimu, Inkowie). Głównym tematem wycieczki ma być "Majesty and Mystery: Ancient Civilizations of Peru" (Majestat i tajemnice: antyczne cywilzacje Peru).

Gardnerville, w maju 2004
Uzupełniony w lutym 2006



Prof. Dr Agnieszka Muszyńska z plakietką Elderhostel'u